

Henryk Zawadzki "Zew".

Jeny Kufak

I/920

ARCHIWUM WSCHODNIE

Urodziłem się w 1922 r. w wasilkowie. Jeszcze przed wojną ukończyłem 7 klas szkoły powszechnej. Należałem też do "Strzelców". Instruktorem u nas był kapral Jan Dziemiańczuk, a komendantem naszego Strzelca plut. Stanisław Zawadzki - mój stryjeczny brat. Zginął on pod Nowogrodem koło Wizny w natarciu w 1939 r. A mój brat rodzony to był w radiotelegrafii w Czerwonym Borze, drugi brat Leon był w kawalerii. To był doborowy żołnierz. Wykonywał te wszystkie wołyżerki. Aresztowali go w 1949 r. w Węgorzewie, gdzie prowadził magazyny. Był magazynierem. ~~xxx~~ przed wojną, jak ~~xxxxxxx~~ i Suwalska Brygada Kawalerii prowadziły tu manewry to on wozik dywizyjne meldunki. To był kawał chłopca. Trochę niższy ode mnie. My to wywodzimy się z chłopskiej rodziny. Miałem trzech braci. Każdy to był jeszcze zdrowszy ode mnie chłop. Silniejszych w wasilkowie nie było. Wozakami byli. Cztery konie - najlepsze we wsi - trzymali. Paweł służył w artylerii górskiej we Lwowie, Stasiak w radiotelegrafii a ja to już nie zdążyłem przed wojną pójść do wojska. Leon to został aresztowany przez głupotę, bo nie ujawnił się, Stefan z kolei nie zdał jakiegoś moździerza - To był mój szwagier. No i tak sam się zostałem dzisiaj.

Jak wybuchła wojna to pamiętam 6 września spotkałem szwadron kawalerii. Żołnierze śmieli się i mówili: O spotkamy jeszcze Hitlera. - i pojechali na Jurowce. Ja w tym czasie pojechałem z siostrą kartofle kopać. To nasze pole było koło Nowodworec i Gałjny. To było rano. Zaraz patrzymy jak uciekają. Tam była jakaś potyczka. Byli rozsypani w tyralierę. Gdy jechali przez łąki to nadleciał niemiecki samolot. Nie wiem dlaczego nie ostrzeżał ich ale tylko przeleciał nisko nad nimi i odleciał. Więcej już potyczek na naszym terenie nie było. Niedługo potem przyszedli Niemcy, ale po kilku dniach wycofali się i na ich miejsce przy-

olawiony
sowiet
↓

szli nasi wyzwoliciele. To ludzie pytali się ich: A kiedy budut spiczki?, A kiedy budziet sachar? i tak ciągle pytali o wszystko, bo nic kompletnie nie było a sowieci odpowiadali: Priwiezmit znajesz. W Baranowiczach idziot pieregrus - bo niby tam musielili przeładowywać z pociągu na pociąg, bo tory mieli szersze. W końcu ludzie pytają się ich: Kiedy to będzie? - Na-reszcie zaczęli przywozić od Jeżewa mięso, sól tak, że poprawiło się ~~xx~~ trochę, ale to było dopiero mocno później. Z tym, że tego nie było ani w Grodnie ani w Wilnie, bo stamtąd przyjeżdżali do nas kupować żywność. Szczególnie z Grodna tu przyjeżdżali, bo z Małkini chłopci przywozili rąbankę.

Żydzi to byli wtedy tacy wniebowzięci z tego powodu, że na-reszcie władza była w ich rękach. Byli tacy ważni. Pamiętam przyszła do mojej matki taka Chajka i mówi: Pani Zawadzka, jak tam cebula? - Toż ty jeszcze o mięso nie patała się - mówię do niej. - A ja wolę bez mięsa - krzyknęła do mnie - ale żeby naezsze prawo było.

Wiem, że z Wasilkowa dużo rodzin wywieźli, ale nie pamiętam już nazwisk. Szczególnie dużo gajowych wywieziono z okolic Katorynki, Rybnik, Budziska. Tylko prawosławni zostali się.

Pamiętam jak były wiece. To był dziwoląg. Polacy siedzieli z lewej strony, po drugiej stronie Żydzi, jako, że ponoć w Polsce byli bardzo prześladowani i co z trybuny jakiś sowiet coś powie to zaraz wszyscy klaskali i krzyczeli. Strasznie im podobało się, że przyszła władza sowiecka na tysiąc lat. Wiece te odbywały się w rozwalonym kinie na Białosockiej. Wyświetlali w nim swoje filmy. Ludzie chodzili na nie, bo początkowo Sowieci nie byli tacy srodzy, nikt nie zdawał sobie sprawy.

Oczywiście wybory w 1939 r. były przymusowe. Każdy musiał iść. Całymi rodzinami się szło. Czołowym prezydentem był Lizon z Rosji. Do sielsowietu wielu należało. Żydzi panpszyli się

na całego. Znam jednego chłopca ze Studzianek, który razem z nimi pracował i kłody woził, bo to wioska przylesie. Nigdy im złego słowa nie powiedział. Jak Sowieci przyszli to Żydzi mówią do niego: Teraz twoje skończyło się - a przecież on nigdy im złego słowa nie powiedział.

Początkowo ciężko było z jedzeniem, ale potem polepszyło się. Przywozili żywność gdzieś od Czyżewa Mazury.

Jak Niemcy uderzyli na Sowieców w 1941 r. to oni nie wierzyli, że to jest możliwe. To maniowry - mówili. Pamiętam wtedy pojechałem z braćmi na tzw. nosy - ~~na nosy~~ konie paść aż pod jurowiecki most. Matka dała trochę więcej jedzenia, bo może już więcej się nie zobaczymy - takie to czasy byli. Bracia wypili i zasnęli a ja miałem wtedy jeszcze 17 lat więc nie piłem z nimi. W nocy obudził mnie szum. Wstałem patrząc: niedaleko była prochownia koło tego mostu, gdzie stał wtedy pomnik poświęcony bohaterom 1920 r., a nad nią krąży jakiś taki dziwny samolot dwuramowy. Wstawajcie ~~krzyż~~ do choroby jasnej - krzyżę do nich - coś jest. - Cooo ty tam gadasz, zamknij się - odkrzyknął któryś i dalej spali. A samolot zrzucił bombę. Wybuch nastąpił. Ooo, coś jest - pomyśleli. Słońce było już wysoko, gdy nadleciał kolejny niemiecki samolot dwuramowy i zaczęły się zbliżać do niego trzy "baki" - sowieckie "Istrebitieli". O, zaraz oni jemu pokażą, dadzą jemu lanie - powiedziałem ale samoloty te nagle skrzyły w bok i niemiecki samolot poleciał przed siebie nie niepokojony przez nikogo.

Chłopcy jak obudzili się to zobaczywszy, że coś się dzieje mówią: To trzeba jeszcze po wódkę skoczyć do Jurowiec. - Posiadali na konie i pojechali. Przywieźli tej wódki i znowu napili się. W końcu przyszedł brat mojej matki: Bierzcie konie i wracajcie. wojna jest. - wracaliśmy przez Jurowce. w sadzie stali

sowieci. Pytamy się ich: Tawariszczi, co to jest - krzyknęliśmy do nich. - Wajna, Gitler napał. - wieczorem przyleciały trzy samoloty i zaatakowały zbiorniki ropy, które stały za miastem w stronę na Sochonie. Jak lecieli nad szosą do Sokółki postrzelili młodego Żyda.

Niemcy przyszli do nas w tydzień po zaatakowaniu Rosji. To była sobota. Jak zwykle rękawy pozawijane, porozpinani, jakby wracali z jakiej zabawy, a nie na wojnę szli. Od razu, na samym początku zabrali jednej biednej babie świniaka, bo nie przyszli tu kupować przecież.

Przysięgę złożyłem na ręce Romana Pianko, ps. "Jerzy". Był on zastępcą Jana Sochonia, ps. Lech - Szczepan, ten to uczył się razem ze mną w szkole. Obaj byli z wasilkowa. ^{Sochoń} ~~Pianko~~ pocho-
Pianko
dził z biednej rodziny szewca, natomiast ~~Sochoń~~ to był syn leśniczego, którego chyba bolszewicy zabili czy kto. Zygmunt Brysiewicz "Rafał" to był przedwojenny sierżant piechoty. Po wojnie to on był tu całym komendantem placówki wasilków. X

Zostałem członkiem siatki wywiadowczej. Do moich zadań należało obserwowanie niemieckich transportów i meldowanie o ruchu na kolei do "Błyskawicy" w Katrynkach. Dostawałem też gazetki "Orzeł" nazywały się, ale nie miałem czasu na czytanie, bo trzeba było pracować na gospodarce i trochę też szmuglem zajmowałem się, bo trzeba było z czegoś żyć. Szmuglowałem żywność na jamy, na Białostoczek do Żydów. Kupowało się krowy czy owies pod wizną, gdzie to było tańsze i sprzedawało się ~~w Białym~~ pod Białymstokiem.

Gdy podstrzelili amstkomisarza w 1943 r. to Niemcy wzięli 50-ciu zakładników z wasilkowa. Zrobili to Cyganie i ruska partyzantka. Zakładników tych rozstrzelali na Pietraszach. Przeważnie byli wśród nich tacy co to podpadli Niemcom za picie, kłótnie w rodzinie i takie rzeczy. Członków konspiracji raczej

tam nie było. więcej potem już takich zamachów nie było, bo przecież nabraliby ludzi i wymordowali wszystkich. Ten amstko-
misarz był mazurem. Pochodził z węgorzewa, z Ostpreussen - jak
to ni mówili. To był możliwy gość. Ach wy Polacki, Polacki -
mówił - bierzecie po Żydach, ciekawe kto będzie brał po was.
Potem ganiali nas do kopania rowów melioracyjnych na podwasil-
kowskich łąkach. Siali tam konopie. Mieli z tego brezent i liny
kręcili dla wojska. Czasami raz w tygodniu a czasami i trzy ty-
godnie bez przerwy jeździłem do nich z furą. Musiałem być pun-
ktualnie na miejscu o godz. 8-ej. Najmniejsze spóźnienie powo-
dowało wściekłość u Niemców. Któregoś razu pojechałem z Janem
Dąbrowskim pod most jurowiecki. I spóźniliśmy się. wrfluchte
hunde - rozwrzeszczał się Niemiec od melioracji - rrraus za
Sokolczę - mieliśmy tam bronować. Zastanawialiśmy się z kolegą
skąd tu bronę wziąć. Wzięliśmy więc dwa konie do tej brony i za-
częliśmy bronować. Przyjechali Niemcy: Gut - mówią zadowoleni -
verfluchtes hunde, gut.

Jak w marcu 1939 r. Hitler zażądał korytarza to u nas odbył
się zjazd Strzelca z całego powiatu. Było nas z 500-ste chło-
paków. Wszedł taki zdrowy, ryży, porucznik K Królikiewicz i
tak mówi: Chłopaki, jeżeli Hitler narzuci dla nas wojnę, to my
wszystkie zęby jemu wybijemy - Tak jest panie poruczniku - ~~nie~~
odkrzyknęliśmy z zapalem. - Na razie nie biedujcie - kontynuował
- otrzymacie żołnierski obiad i pójdziecie do domu. Jeżeli bę-
dzie trzeba to doborowy żołnierz będzie nas bronić, a my będzie
my chronić magazyny wojskowe, składy. - Taak jest - znowu krzyk
nęliśmy. wszyscy byliśmy młodzi i chcieliśmy już, żeby ta woj-
na jak najprędzej wybuchła. Takie było nasze głupie nastawienie

Jak składalem przysięgę to to jeszcze było BOw. Do AK przesz-
liśmy w 1943 r. w związku z tym nie zaszły żadne zmiany. Noim

dowódcą nadal był "Błyskawica". W tym czasie w niewyjaśnionych okolicznościach zginął Brysiewicz. To był już chyba 1944 r.

Zaraz jak przyszli te zarazy to zaraz dostałem wezwanie na komisję w Wasilkowie do wojska. Puścili mnie do domu po rejestracji. we wrześniu było kopanie kartofli. Strasznie zmęczony mocno zasnąłem w domu po pracy. Obeszli dom dookoła i kazali mi wyjść z domu: Nie on wyjdzie, jemu nic nie stanie się. - Tłumaczyli. Nie chcieli wchodzić do środka, bo u nas była febra. Brat chorował. wtedy Stasiak podszedł do mnie i mówił szeptem: Wstawaj, milicja przyszła. - Zaraz - odpowiedziałem. Włożyłem portki, ubrałem się i chciałem wyskoczyć przez okno. Przełożyłem już nogę, gdy usłyszałem okrzyk: Stoj! Strzelać będą! - Musiałem więc cofnąć się. Wyszedłem na dwór. Zaprowadzili mnie do Górsowietu - do gminy - w Wasilkowie. Przyprawdzili tam jeszcze mego stryjecznego brata: Mironka Radziszewskiego i Lewkowicza Sochoni. Oni pilnowali nas bajcy trzymając pod lufami swoich długich karabinów. Zastanawialiśmy się co to będzie. Rano przyszła matka i mówi: Heniek, to ja tobie przyniosła coś trochę jeść, bo ty głodny siedział. - No to dobrze mamusiu. - A czy on może przejść i trochę przyodziać się, bo tak jego wzięli z samego rana. - To zgodzili się. Dali mi konwojenta z karabinem i poszliśmy do domu. Gdy wracaliśmy to milicjant trzymał karabin na pasku na ramieniu i chyba zaczepił zamkiem o pasek, bo nagle nastąpił wystrzał i milicjantowi koło ucha przeleciała kula. Upadł ze strachu. Ja zacząłem uciekać, ale zaraz zatrzymał mnie. Gdy przyszliśmy załadowali nas na samochód i zawieźli do Bialegostoku na milicję na warszawskiej. Razem z nami wiźli dezertersów trzech. Jeden z nich to strasznie płakał. Szli przez Litwę i chyba właśnie przez niego wpadli. wśród naszych konwojentów był milicjant z Wasilkowa i pocieszył nas:

Dla was to nic nie grozi. Pójdziecie do wojska. - Trafiliśmy do koszar 4 p.p. zapasowego. Wieściły się one w dawnych koszarach 14 DAK-u. Siedzimy na korytarzu. W końcu wyszedł do nas komendant i mówi: A co wam? Nie chciało się iść do wojska, ~~chciało~~ chciało się do bandy iść? - Te nie mają co ~~o~~ mówić, więc ja odeszłam się: Mam gospodarkę. Nie mogłem jej zostawić i to mnie zatrzymało. - Do celi, na mokro. - zdecydował. I rzeczywiście podłoga była mokra. Lewkowicz położył się na kawałku suchego miejsca w kącie i spał a ja już musiałem siedzieć, bo na mokrym nie dawało się położyć. O tym, że ja tu siedzę dowiedział się Heniek Falkowski. - Dawaj jakąś menażkę. Może ryżu masz? bo my głodne - trzymali nas już kilkanaście godzin. No i podał nam to

O godz. 6-tej wypuścili nas i dołączyli do żołnierzy. Jako że miałem skończoną 7 klas to zakwalifikowali mnie i mego brata stryjecznego - Mirona, do szkoły podoficerskiej. Już ~~zbliz~~ zmrok się zbliżał bo to był przecież wrzesień, gdy zaprowadzili nas na plac ćwiczeń. Musztra. A ja przecież w Strzelcach na 48 osób byłem najlepszy w mustrze. To mnie to była ~~bajka~~ bajka. No i już po mustrze idziemy do stołówki na kolację i zgodnie ze starą nawyczką trzymam menażkę zawieszoną na ręce. Co do cholery jasnej - krzyknął podchorąży - to jest wojsko nie cyrk. - Tak jest - odkrzyknąłem. No i tak to się toczyło.

Dowódcą mojej 3 kompanii był por. Kraszewski - akowiec. Ktoregoś razu przyszedł do nas i mówi: Niedługo przyjeżdża generał i pułkownik sowiecki. ! kompania ma być pierwsza. - Jako, że ^{o głowę} z wyższymi od nas zambrowiakami nie wychodziło mu- bo on miał przedwojenną jeszcze musztrę - postanowił nas dać do pierwszej czwórki. To jeszcze ze mną był taki Pankiewicz, Olgierd i Szymek od Lidy z Hodun. No to zaczęliśmy ćwiczyć ostro, bo to przecież sam generał ma być. A dowódcą 1 kompanii był porucznik, który tuż po wyzwoleniu Białegostoku przyjmował defi-

ładę. No i nic z tego nie wyszło. Jak przyjechał generał, to nasza kompania była najlepsza. W nagrodę nasza kompania miała pełnić wartę honorową przy grobie przy fabryce Sokoła na Orzeszkowej, gdzie Niemcy powiesili kilku Polaków. A ja z bratem postanowiliśmy w tym czasie urwać się do domu. Powiedzieliśmy więc dowódcy, że mamy wesele. No i puścił nas. Gdy wróciliśmy następnego dnia to spóźniliśmy się 45 minut i kompania już szła na plac ćwiczeń, ale dowódca nie zmył nam głowy. Zresztą w domu to bywaliśmy potem już co tydzień, przeważnie w sobotę, albo na przepustkę, ^{tak, że pomimo parszywego karmienia w jednostce nie} albo przez płot. ^{musztra to była sroga, bo chcieli} ~~si~~ nas wyszkolić w dwa miesiące i rzucić na front.

Ze szkoły niemal każdego dnia uciekało po 20-tu, 30-tu żołnierzy. I ja już miałem dość tego wojska. Nie pddobała mi się ta ich ideologia. Któregoś razu umówiłem się z siostrą, żeby przyszła do mnie. Zabrała ode mnie moje rzeczy, żeby łatwiej było mi przez płot skakać. Tam już czekał na mnie brat i zawiózł mnie do domu. Razem ze rną uciekł i Miron. Rozstaliśmy się. Zacząłem się ukrywać, na razie w stodole u rodziców. Któregoś dnia patrzę przez dziurę i widzę, że idzie do nas starszy sierżant - kapral spod Wołkowyska. Taki zabijaka - półczerwoniec. Zaszli do matki i mówią: Porucznik tak prosi, żeby pani syn przyszedł. Jemu nawet jeden włos z głowy nie spadnie - a jemu tak chodziło o mnie, bo ja w musztrze byłem dobry i do tej pierwszej czwórki pasowałem.

Mój brat Leon to rocznik 1903. Był w 10 p.uł. w Augustowie. Był jednym z najlepszych i najsprytniejszych ułanów. Potrafił wykonywać wszystkie niesamowicie trudne ewolucje na koniu. Niższy był ode mnie ale w łapie też był szparki.

Zacząłem ukrywać się u "Błyskawicy" i gdzie indziej. Na wios

nę dość już miałem ukrywania się i szwagier zaprowadził mnie do mjr. "Jerzego" w Puszczy Knyszyńskiej. Mój trzeci brat - Stanisław to był burmistrzem Wasilkowa, ale cały czas współpracował z "Jerzym". Był tak jakby w kontrwywiadzie. On jedyny w rodzinie skończył seminarium nauczycielskie - był więc uczonek. Nie było jednak pracy więc parzył się różnymi zajęciami. Był nawet rzeźnikiem. Przed samym wybuchem wojny wzięli go na pisarza sekretarza. Jak wybuchła wojna dostał kartę powołania do 29 DP w Grodnie. Służył w radiotelegrafii. Na całą dywizję było ich tylko 180 ludzi. Był z 22 rocznika. Terza spośród braci to już tylko ja się zostałem.

Gdy dołączyłem do zgrupowania to już był kwiecień albo maj. Jeszcze przed tym pamiętam jak jednego razu Stanisław dał mi meldunek do "Jerzego", który musiałem błyskawicznie zanieść do "Błyskawicy". Ostrzegał on w nim, że Mikołajczyk ma być porwany. No to wtedy rzeczywiście zrobiłem to w biegu.

Majora znałem już wcześniej bo często zachodził do "Błyskawicy", gdzie spotykaliśmy się. Oczywiście nie rozmawialiśmy specjalnie bo ja byłem przecież młody, a on nie znał mnie. To już Stanisław częściej z nim rozmawiał. Tam major zawsze zjadł do brzości obiad. Gdy dołączyłem do zgrupowania to znajdowało się ono ^{Dookoła starych szkalasy z gałęzi i kory.} wtedy na wyspie Konrada. Czasami zmieniały się miejsca postoju. Bardziej pod Ogóły przechodziliśmy czy pod Rybaki, Kopisk albo Przewalankę. Trafiliem do oddziału żandarmerii. Liczył on około 45 żołnierzy. Kawaleria była i piechoty było ze 300 osób. Potem jeszcze dołączył oddział z za Supraśla. Był to chyba oddział "Groma". "Jerzy" chwalił ich za dobrą postawę w czasie niedawno stoczonej walki z Ruskimi.

Ja widziałem wojsko Polskie przed wojną. To było moje marzenie. Widziałem Niemców i Sowieców, i widziałem to ludowe ~~wojsko~~

wojsko ale jak znalazłem się pośród naszych oddziałów, to mnie aż serce zadrżało. Jak byłem 100% Polakiem, to od tej chwili byłem 300% Polakiem. Rano i wieczorem była modlitwa: Ojcze Nasz i "O Boże, któryś jesteś w niebie, wyciągnij sprawiedliwą rękę dłoń, wołamy z puszczy z puszczy dziś do Ciebie o wolny znowu polski kraj. O Boże skrusz ten miecz ~~z~~ co siekł nasz kraj, do wolnej Polski nam powrócić daj, by stał się twierdzą nowej siły nasz dom, nasz kraj. To już była taka nasza pieśń. Wieczorem po modlitwie był capstrzyk. Głodu nie było, bo na obiad to były ziemniaki z mięsem i grochówka na przykład. Na pewno było lepiej jak w wojsku ludowym. Na śniadanie i kolację była kawa i chleb ze smalcem. Chłopi przywozili nam bardzo dory chleb. Cały czas zaopatrywali nas.

Byłem w plutonie żandarmerii pod dowództwem Horskiego. Kawalerią dowodził albo "Basia" albo "Dięcioł"/zginął koło Zkotorii

Poszliśmy do Rybak na spotkanie z eneszetowcami. Tam mieliśmy się z nimi ostatecznie dogadać. Szliśmy koło Dzikich. Pamiętam, że wtedy zmęczony położyłem się spać ~~z~~ w stodole. Zdawało mi się, że tylko co położyłem się, gdy "Jur" zaczął ~~mi~~ mnie tarosić: "Zew", gdzie "Lis" i "Horski". - Byli, ja nie wiem. - Dał mi w końcu spokój. Kuchety już szykowały dla nas śniadanie. W końcu przyszli eneszetowcy. Było nas 90-ciu: pluton żandarmerii i pluton kawalerii. Piechotę major odprawił, bo koło Fast i Nowoaleksandrowa wdała się w niepotrzebną ~~z~~ strzelaninę. To było koło mostu. My wyszli wtedy z Gajówki. Jego to mocno wkurzyło. Mirka Wróblewska, która mieszka na Gagarina w Białymstoku, twierdzi, że "Horski" wywodził się z wileńskiej partyzantki, od "wilka".

Z Rybak musieliśmy jednak szybko odskoczyć, przerywając w

ten sposób rozmowy z eneszetem, gdyż "Horski" i "Lisek" poszli do Jaworówki i rozbroili tam 3 Sowieców. To tylko to ich uratowało, że był tu komendant obwodu, bo inaczej to "Jerzy" ci chyba by ich postrzelał by. "Horski" to był wyższy ode mnie chłop. Chorały. To ja długie nogi miałem ale jak szedłem za nim to musiałem je dobrze wyciągać. Miał takie siwe brwi i wasy to tak strasznie wyglądał. No i wtedy tacy zmęczeni przyszliśmy aż spod Dzikich. W tych Rybakach był też "Oste". Po tym rozbrojeniu w Jaworówce musieliśmy spieprzać na głodnego. Major prowadził nas pod busolę. Gdy przyszliśmy pod Kątrynkę major wezwał mnie do siebie i mówi: "Zew", weź jakiego chcesz, z kawalerii czy żandarmerii i idź do "Błyskawicy" i przyprowadź go. Mam dla niego meldunek. - Wziąłem więc "Lisa" z kawalerii i poszliśmy. Gdy wyszliśmy z lasu, zza leśniczówki na drodze spotkaliśmy moją siostrę. Heniu to ty - zawołała - chodźcie, podjedziecie. Zjecie coś trochę, na pewno głodne. - Siosro, jak świat nie widział - odpowiedziałem zadowolony. Gdzie Stefan? - Tam na łące. - Ej Stefek, Stefek - zawołałem do niego. Szybko do majora i weź coś ze sobą bo major głodny jak cholera. - No i wtedy oni porozmawiali ze sobą i potem poszliśmy aż pod Ogózy i tam nastąpiło rozwiązanie. To już był chyba koniec sierpnia.

Przez trzy miesiące to byłem przy majorze. W jego obstawie. Znakem wszystkich ogniomistrzów i wachmistrzów. Pamiętam, że byłem amunicyjnym "Jastrzębia" - był on erkaemistą. To był "Diegtiar". Jak my ruszyli spod Ieńc, wtedy jak była strzelania na pod Fastami i aż na Dzikie zaszli to szli całą noc. No, ale major to mógł iść, uuujjjuj. Ja to miałem ciężar: same dyski ważyły 16 kilo a jeszcze "gwintowka" czyli karabin. Erkaem to było łatwiej nieść.

Pamiętam był taki "Beczka". Jemu Niemcy rodzinę postrzelali, w więzieniu był. To był gruby, taki tęgi chłop. Mówił: Nie poddamy się a Komunistów do "Zakopanego". Ale to był niezawodny chłop. Jak wiem to któregoś razu przyszedł na Sochonie z "Wiktorem" - to był kuzyn "Jerzego" - taki niewielki o twarzy pociągłej. No i tam przyjechał również jakiś wojskowy z LWP. I "Beczka" mówi do niego: Ty, cholero, ty. My tu walczym, a ty poszedł do czerwonych zdradzać ojczyznę - i wychlastał go ~~na~~ po mordzie. Ten tego nie ścierpiął i sprowadził milicjantów z Wasilkowa. Jak przyszła noc to oni wtedy zaatakowali ich. "Beczka" został ranny. "Wiktor" zaczął się wycofywać i ostrzeliwał się jednocześnie ze swojej "dziesiątki". Udało mu się uciec, ale "Beczka" zmarł. Pamiętam, że z Kedywu wysłano patrol po "Beczkę" a ja wziąłem trzech prostych ludzi z Wasilkowa, wzięliśmy łomy i wykopaliśmy mu grób. "Beczka" zmarł z upływu krwi. Był na serce trochę chory. Był rzeźnikiem z Białegostoczku. Zaprzeczam, że pił. Ja tego nie widziałem. Żeby tylko takie wszyscy byli jak on.

Słyszałem, że w czasie akcji w Supraślu to jeden ubowiec o mało co nie zabił majora, lufę pistoletu prawie przyłożył mu do skroni, ale na szczęście drugi zaszedł go z boku i uratował majora.

Tuż przed bitwą pod Ogółami przeniosłem się do Kedywu w Wasilkowie. "Jerzy", jak zwalniał mnie to powiedział: "Zew", jak będziesz miał gorąco to wracaj do mnie. - i poszedłem do "Błyskawicy" w Katrynce. właśnie wtedy miała miejsce ta bitwa.

W Wasilkowie należałem do kompanii "Groch". Jej dowódcą był Roman Bychowski "Zubr". Tzn. "Zubr" był dowódcą plutonu dywersyjnej w kompanii "Groch". A dowódcą batalionu był Stanisław Batura "Roland". - on pochodził z wileńskiej partyzantki. w tym cza

sie mieszkał normalnie w Wasilkowie. Co tam mówić. Po ujawnieniu w Sokółce poszedł pracować dla czerwonych. Został burmistrzem, czyli musiał mieć coś z nimi.

Jak odszedłem ze zgrupowania wieczorem to ta bitwa była następnego dnia w dzień. Siedziałem wtedy pod lasem i zastanawiałem się: Czemu mnie tam nie ma, no ale cóż było robić. Pamiętam, że major powiedział wtedy jak nas rozpuszczał do domu: Kto chce do domu albo wyjechać, niech się zgłosi. Takich dużo było.

Wtedy w tych Rybakach, jak chor. "Horski" i "Lis" rozbroili tych Sowietów to oni byli ze zmotoryzowanej jednostki. Dlatego major był taki wściekły, bo musieliśmy natychmiast stamtąd wycofać się bo w starciu z jednostką zmotoryzowaną nie mielibyśmy żadnych szans. W Rybakach był wtedy z nami dowódca obwodu /??/ z Warszawy, który wybronił "Horskiego" i "Lis", bo inaczej to "Jerzy" rozstrzelałby ich. Ten gość był ubrany tak z chłopska po cywilnemu. Niewysoki. Był tu też "Oste", który przyleciał z Londynu. A major to był fajny, przystojny, zdrowy chłop. Żołnierze bardzo go lubili. Miał taką krępa, wojskową postawę. Jak wyjdzie na odprawę to aż miło było patrzeć. "Jur" z kolei to był z Wilna, z pac-u, z artylerii ciężkiej. Pamiętam, że był też też taki Nowakowski ^{Stasio} ~~Stasio~~, bardzo bojowy chłopak z Białegostoku. Nie pamiętam jego pseudonimu. Chodził ciągle na akcje po szosach i w końcu zginął. Jak trafiłem do wojska, to on wtedy był w orkiestrze wojskowej i buławą dyrygował tą orkiestrą. Miał zdaje się pseudonim "Jot". Przystojny, wyższy ode mnie chłop. U "Jerzego" miał jakąś drużynę.

Jak wróciłem do domu to dalej ukrywałem się. Jesienią postanowiłem pójść do kościoła. Jeden brat mówił nie idź, drugi - idź i postanowiłem, że pójdę. To był najuroczywszy dzień w moim życiu. W kościele nie byłem już rok czasu. Poszedłem wte-

dy do spowiedzi i komunii.

Mój stryjeczny brat Mirek został natomiast złapany. Niał nawet sąd polowy. Gdyby nie to, że żona jego stryjecznego brata była profesorką w wilmie i ona była w tym komunistycznym związku to znała sędziów i uratowała mu w ten sposób głowę. A to było przez to, że chodził po wsiach i pił i rozrabiał.

Po powrocie do domu byłem w siatce ale jednocześnie byłem też członkiem Kedywu. Były różne akcje. Przeprowadzaliśmy likwidacje na podstawie wyroków sądów, czasami dało się komuś w tyłek na opamiętanie.

Jak były wybory to tu tyle było wojska, że nie można było nawet myśleć o jakiejś akcji. Oczywiście prowadziliśmy propagandę wśród mieszkańców, żeby głosować na 4-kę, listę Mikołajczyka. Co z tego. Mój brat Stasiek był burmistrzem i z racji tego zasiadał w tej komisji wyborczej. Woził głosy do Warszawy. I mówił mi, że tylko 13% głosów padło za PPR-em, reszta była na PSL. A przecież jak oficjalnie ogłoszono wyniki to okazała się, że u nas głosowało na PPR 99%. A te 13% pochodziło stąd, że niedaleko Wasilkowa są ruskie wioski: wólka, Studzianki.

Jak ujawnialiśmy się w 1947 r. to cała nasza siatka ujawniała się w Sokółce. Taki był rozkaz. Na UB dostaliśmy po 200 zł na obiad. Wielu ujawniało się też w Białymstoku. Ja zdałem kawaleryjski kbk. Dostaliśmy fury ze wsi, żebyśmy mogli dojechać na to ujawnienie a powrotem to już jechaliśmy okazją - zabrali nas jakiś w handlarzkie samochody. Te 200 zł wystarczyło na obiad. To nie było dużo, bo robotnik zarabiał wtedy 700 zł. Więcej już nie czepiali się mnie po ujawnieniu.